

Schyłek liberalizmu

Liberalizm, szczególnie jako pewna wizja ekonomiczna, traci dzisiaj polityczny grunt pod nogami. Zastępuje go protekcjonizm oraz rozwiązania charakterystyczne dla arsenału państwowego kapitalizmu – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Jaka jest dzisiaj główna linia ideowego i politycznego podziału Europy? Niektórzy wciąż uważają, że przebiega on między populizmem i tymi, którzy bronią demokracji i liberalizmu. Niektórzy też chcieliby utożsamić ten podział z podziałem na Wschód i Zachód, sugerując, że kryzys bierze się z niedokończonej neoliberalnej transformacji po końcu zimnej wojny i z odrzucenia przez niektórych w naszej części Europy słusznych zachodnich wzorców w polityce i gospodarce.

*Liberałowie coraz częściej
muszą sięgać po populizm
jako środek politycznej walki i
sposób artykułowania
własnych programów*

Jednak nie tylko
Trump, brexit czy
sytuacja we
Włoszech zasadniczo
komplikuja taką
prostą diagnozę.
Problem w tym, że
wraz z kryzysem

zachodniego liberalizmu i UE nie za bardzo już wiadomo, czym miałyby być owe wzorce. Dlatego polityka w Europie przesuwa się dzisiaj w

niejasnym kierunku, choć jak zawsze chodzi w niej głównie o władzę. Połączenie polityki prospołecznej z konserwatywną, wspólnotową tożsamością stało się popularną odpowiedzią na gospodarcze i polityczne nadużycia neoliberalizmu, które obnażył kryzys finansowy i bezduszna polityka oszczędnościowa, a w naszym regionie błędy transformacji. Jednocześnie obecne problemy Macrona we Francji pokazuje, że jego projekt ratowania liberalizmu w połączeniu z liberalną agendą kulturowej rewolucji, rozbił się w obliczu realnych konfliktów społecznych wywołanych nierównościami.

Wydaje się więc, że liberalizm, szczególnie jako pewna wizja ekonomiczna, traci dzisiaj polityczny grunt pod nogami. Zastępuje go protekcjonizm oraz rozwiązania charakterystyczne dla arsenału państwowego kapitalizmu, jak pokazuje choćby nowa strategia gospodarcza dla Niemiec. Dlatego liberałowie coraz częściej muszą sięgać po populizm jako środek politycznej walki i sposób artykułowania własnych atrakcyjnych programów. Wiedzą już, że ceną utrzymania się przy władzy jest zapewnienie socjalnego bezpieczeństwa. Odejście od dotychczasowej doktryny to cena, którą gotowi są zapłacić, byle tylko odzyskać przewagę nad narodowym konserwatyzmem, który skutecznie odwołuje się do socjalnej i tożsamościowej solidarności. Pomysł, by połączyć politykę społeczną z progresywną liberalno-lewicową tożsamością staje się więc rodzajem konieczności, po który liberałowie sięgają dzisiaj nie tylko w Polsce, jak pokazuje przykład Roberta Biedronia. To zapewne także szersza próba zredefiniowania głównego europejskiego sporu.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”